№ 43.
Rok czwarty.

N. PIEKARY (poczta Scharlaj,)
dnia 26. Października 1871.

ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.

„Zwiastun" na teraz wychodzić będzie raz w tygodniu to jest w Czwartek. Można go abonować na pocztach Państwa pruskiego za 9 sgr. 9 fenigów kwartalnie, W miejscu u redakcyi zaś 8 sgr. —

W Państwie austryackiem „Zwiastun" 60 centów w. a.
Inseratów prywatnych nie przyjmuje się wcale, wyjąwszy treści literackiéj.

Stworzenie człowieka.

(Dokończenie.)

Bóg widząc Adama przechodzącego się samotnie po raju ziemskim, uważał, iż mu samemu nie było dobrze. „Uczyńmy mu pomoc, rzekł, towarzyszkę jemu podobną, którąby była częścią jego samego." Żeby wypełnić ten zamiar, Bóg przepuścił twardy sen na Adama, w czasie którego wyjął mu jedno żebro z ciałem i że krwią. Jego wszechmocność przydała do tego materyi, ile było potrzeba, i z tego wszystkiego ukształciła ciało pierwszéj niewiasty, i ożywiła je z jednoczeniem z niém duszy stworzonéj na obraz boży, zupełnie podobny do duszy Adama. Stworzoną została, jak on, w kwiecie i sile wieku, w sprawiedliwości i niewinności. Była ubogaconą wielu i wysokiemi darami natury i łaski. A jako mężczyznie dał Bóg szanowne przymioty: wspaniałość postawy, siłę, odwagę, męztwo, przemysł, roztropność, mądrość, powagę, tak znowu niewiaście dostały się w udziale przymioty piękne i jéj płci pochlebiające: skromność, wstydliwość, wdzięk, piękność, łagodność charakteru i czułość serca. O jakby był szczęśliwy rodzaj ludzki, gdyby płeć niebezpieczna była lepiéj użyła darów Stworzyciela swego!

Może się tu spytacie, moi Czytelnicy, czemu Ewa nie była stworzoną z mułu ziemi, jak Adam, ale z jego ciała?

Doktorowie święci na to odpowiadają: najprzód dla tego, abyśmy się nauczyli, iż Adam jest jedynym początkiem i jedyną głową całego rodzaju ludzkiego, gdyż i Ewa od niego początek swój wzięła. Powtóre dla tego, abyśmy wiedzieli, iż niewiasta nie ma być ani panią, ani niewolnicą męża, ale jemu niejako równą i prawdziwą towarzyszką; nakoniec dla tego, iż Pan Bóg chciał nam przez to pokazać, jak węzeł małżeński nie tylko jest ścisły i prawy, ale też jeszcze jest nierozerwany tak dalece, że osoby tym węzłem zwiazane mają być uważane za jednę niejako osobę i za jedno ciało: jak mówi Jezus Chrystus. Uważajmy jeszcze, że to połączenie Adama z Ewą z jego żebra podczas snu tajemniczego utworzoną jest wyraźną zmysłową figurą z jednoczenia się Nowego Adama z kościołem świętym, który jest utworzony ze krwi i wody, wyszłych z boku Jezusa Chrystusa zmarłego na krzyżu.

Pierwszy użytek, jak Ewa z udzielonéj sobie łaski i rozumu zrobiła, ten był niezawodnie, iż uznawszy Pana Boga za swego Stwórcę, złożyła mu cześć najgłębszą z żywém oświadczeniem swéj ku niemu uległości, miłości i wdzięczności. Potem dopiero Pan Bóg przedstawił ją Adamowi i za małżonkę oddał. Na pierwszy widok swego podobieństwa i żywego obrazu swojego Adam uniesiony podziwem i radością z natchnienia bożego wykrzyknął: to jest prawdziwie ciało z mojego ciała, część mojéj istoty, drugi ja; kość z kości moich, ciało z ciała mego: tę będę zwać mężyną, bo z męża wzięta jest. (Kięg. Rozdz. 2. 23.)

Wtedy te dwa serca złączone jednością uczuć przyrzekły sobie zobopolną wierność w obecności tego Pana, który ich połączył pierwszą ustawą małżeństwa, i w téj zaraz chwili dał im poznać nietylko jego zacność i koniec, ale też i jego ważność nigdy nierozerwaną jak i wynikające ztąd dla nich wzajemne powinności. O szczęśliwi małżonkowie, których w ten sposób samo niebo łączy! Błogosławione te związki, którym, jak pierwszym naszym rodzicom, niewinność towarzyszy aż do ołtarza, i które, jak w raju wybór boski kojarzy, a niebrzydki interes ani namiętność występna!

Potem ten dobry Ojciec dał im swoje błogosławieństwo i zapewnił płodność, aby Mu dostarczali czcicieli, mieszkańców ziemi a niebu świętych. Wyposażył ich wielkiém i bogatém dziedzictwem, oddając im i ich potomstwu całą ziemię z władzą panowania nad wszystkiémi polnémi, powietrznémi i wodnémi zwierzętami. Oddał im ku pożywieniu wszystkie owoce ziemskie, prócz owocu jednego drzewa, zwanego drzewem wiadomości dobrego i złego, którego im jeść pod karą śmierci zakazał, aby przez tę daninę posłuszeństwa i uległości oddając hołd jego najwyższemu panowaniu wysłużyli dla siebie i dla swych następców zachowanie przywilejów stanu tak szczęśliwego i szlachetnego. Święci Jan Chryzostom i Augu-

styn uważając ten ich pierwszy stan niewinności, wystawiają nam ich jako dwóch w ludzkiém ciele Aniołów, którzy w obecności Stworzyciela swego i pod jego opieką doznawali czystego i niewinnego ukontentowania, skutkiem czego panowała w nich odradzająca się ciągle spokojna i czysta miłość, która rozpalała ich czułe serca jednocząc ich z Bogiem. Zgoła, wtedy wszystko przyczyniło się do tego, aby ich uczynić szczęśliwymi. Małżeńskie ich pożycie, wolne pod ówczas od trosków i nieporządnych namiętności, dawało im kosztować niewinnéj słodyczy rozmowy, widzenia się i kochania czystą miłością. Niewymowne piękności młodego świata przedstawiały ciągle ich oczom widoki żachwycające i nowe przyczyny podziwienia. Ziemia świeżo stworzona, a zatem niewypowiedzianie urodzajna zdawała się wydawać kwiaty pod ich stopami i owoce pod ich rękami. Słowem mieli obfitość wszelkiego dobra bez najmniejszéj przymieszki złego. Nadto, drzewo żywota miało przedłużyć ich szczęście w bardzo długie lata, ażby się podobało Stworzycielowi przenieść ich żywych do nieba, aby tam używali wiecznéj szczęśliwości. Bo nienależy mniemać, aby Bóg stwarzając rodzaj ludzki, myślił ograniczyć na życie teraźniejsze wszystkie jego nadzieje i całą szczęśliwość. Ale główny zamiar boski był ten, aby na tym świecie przysposobić świętych, którzyby swoją wiernością i cnotą zasłużyli sobie na uczestnictwo jego szczęśliwości w niebie; gdzie Bóg wszechmogący będzie królować z wybranymi swoimi na wieki. Tak wysoki był, powtarzam, koniec stworzenia człowieka: *Ziemię Bóg stworzył dla człowieka, człowieka dla nieba, a niebo dla siebie.*

Człowiek więc wyszedł z rąk Stworzyciela swego święty i szczęśliwy, miał znajomość wszystkich swoich obowiązków, i rozum jego był wolny od wszelkiéj ciemnoty i niewiadomości. Jego wola była prawa i do dobrego skłonna bez najmniejszego do złego pociągu. Ciało było posłuszne duszy, a dusza oddaną Bogu. Dla tego Pismo święte mówi: iż Adam i Ewa byli nadzy, a nie mieli najmniejszego wstydu. „A byli oboje nadzy.... a nie wstydzili się“ (Księg. Rozdz. 2. 25.); bo wszystko w nich było dobre i prawe, wszystko pożądne. Niewinność była pierwszą i najdroższą szatą człowieka; i przed upadkiem w grzech dzieło Stwórcy nieprzedstwiało w sobie nic takiego, czegoby się człowiek miał wstydzić. Zdrowie było dobrém ciała, a pokój sumienia był dobrym duszy. A jako ciało w tym szczęśliwym stanie nie doznawało żadnych przykrości i niewygód, tak dusza niedoświadczała żadnych nieporządnych namiętności, któreby jéj i szczęśliwość zamieszać mogły. Bóg sam był źródłem jéj rozkoszy i jéj szczęścia.

O jakże ten stan pierwszych rodziców naszych był błogi i szczęśliwy! I nasz byłby takim, gdyby był Adam wytrwał w sprawiedliwości: nasze szczęście było przywiązane do jego wierności. Ale jakże długo trwał ten stan szczęśliwy Adama i Ewy? Niestety! bardzo krótko; i ja wam tego w krótce przyczynę opowiem. Tymczasem nieutyskujmy na to, co Bóg Stworzyciel miał za intencyą stworzyć nas sprawiedliwymi, szczęśliwymi i nieśmiertelnemi, gdy najdokładniéj wiedział, że Adam utraci te wszystkie dary. Nie mówmy dziś o tém, ale raczéj cieszmy się. O mój Boże! przynajmniéj kilka chwil niewinności, z których przeciw twéj woli, grzech odarł człowieka! Pocieszamy się tém przynajmniéj, żeś ty nas chciał osadzić na świecie nie dla czego innego, jak tylko dla chwały twojéj i dla naszego szczęścia; że tę szczerą wolą uszczęśliwienia nas jeszcze masz dotąd najdobrotliwszy Panie; a kiedy już w tém życiu szczęśliwymi być nie możemy, każesz nam się tego spodziewać w drugiém i zapewniasz szczęśliwość, z któréj już nas tam nigdy grzech nie złupi; obiecujesz nam w niebie nowe rozkosze i nową nieśmiertelność, która nas wyniesie do stanu Aniołów, według wyroczni Syna bożego, który zstąpi z nieba na ziemię, stanie się człowiekiem i uszczęśliwi naród ludzki. (Mar. 10.)

Jakież cuda opisywać wam będę, moi Czytelnicy! Syn boży ma być Synem Adama, i jak on, człowiekiem, aby przestawał z ludźmi i ich nauczał: Syn boży, prawdziwy Bóg i prawdziwy Człowiek, aby był naszą głową, naszym wzorem, naszém życzeniem i naszą drogą; Syn boży, człowiek jak my, ale najświętszy, niewinny bezgrzeszny, aby podniósł do czci nasze człowieczeństwo, wyniósł je i posadził aż na tronie Wszechmocnego: oto jest, co Bóg przewidział stwarzając człowieka! oto co postanowił uczynić dla swojéj chwały i dla chwały naszéj!

Ta myśl pocieszająca otwiera nam całą godność naszego istnienia; dziękujmyż Stworzycielowi Panu za tak wysokie łaski, jakiemi nas obdarzył. Czyńmy z nich ten dobry użytek, by Mu służyć wiernie, chwalić Go i pracować nad uświęceniem naszém. Starajmy się przynajmniéj, jak pierwsi rodzice nasi, przez uległość jego prawom, przez pokutę za nasze grzechy, przez pobożność, przez ćwiczenie w cnotach świętych i dobrych uczynkach zasługiwać na nagrodę przyobiecaną w niebie dla tych, którzy wiernymi będą aż do końca. Amen.

Spotkanie się wieśniaka z mieszczanem.

Mieszczan: Cóż słychać u was, sąsiedzie ze wsi?

Wieśniak: Cóżby było słychać? U nas tam nic nie słychać, tylko jak skórę drą, to słychać że aż trzeszczy.

Mieszczan: Jakto skórę? Jaką skórę? czyście ogłupiał?

Wieśniak: Dziwujecie się mój Panoczku, jakbyście nigdy o tém nie słyszeli — ha — ha — ha —

Mieszczan: W saméj rzeczy, bo nie wiem co to ma za znaczenie. — Jeżeli tam rzeźnik skórę odziera z wołu albo szerga z konia, to co was to ma obchodzić?

Wieśniak: Rzeźnik tylko jednę skórę z wołu odziera a z nas biednych ludzi to nie jednę odzierają skórę ale kilka? —

Mieszczan: A jakiém to prawem — wszak jeszcze na was całą widzę skórę?

Wieśniak: Skóra skórze nierówna. — I panowie mają wiele skór, aż im zesychają się w skatułach, ale są zaszanowane i skarb nie wie o nich. — Ale my wieśniacy to jeno jednę mamy skórę a i tę ledwo z nas nie zewleką.

Mieszczan: Atoli dopieroście powiadali że kilka skór z was drą — to więcéj musicie mieć niż jednę?

Wieśniak: Mój panoczku, bardzoście teżto chytry, zaraz za słowo człowieka łapiecie, ale ja wam się przecie wytłomaczę:

Wszak widzicie że zima na karku, a tu przyodziewku nie ma — składałem sobie całe lato na korzuch, i uzbierałem 9 talarków, bo tyle chłopski korzuch kosztuje; butów też trza na zimę, bo boso darmo iść do roboty — na te buty tez sobie zaszporowałem 3 talarki

i cieszyłem się, że aby zwiększa człowiek będzie przyodziany. Aż tu kobieta mi głowę kłopoce, ażeby zawczasu przywieść ze dwie fury węgla póki droga lepsza, bo nie masz czem palić. — Ja się tu wezmę do rachunku, wiele to węgle będzie kosztować, a tu do moich wszystkich pieniędzy com miał na korzuch i na buty, jeszcze 4 tal. brakuje. Mój Boże! — przed rokiem dwie fury węgla miałem za 4 talarki, a teraz 16 tal.; tóż widzicie, panowie niemiłosiernie na raz dwie skóry z człowieka zdarli, i trzeba całą zimę zębami szczekać od zimna, — a cóż żona i dzieci — wszystko to nagie a tu zaledwo kilka czeskich człowiek zarobi, to przychodzi miesiąc — nieś dawkę do sołtysa a to co raz to większą!

Mieszczan: A czy to tylko wy na wsi podatki płacicie — wszak my w mieście jeszcze więcéj płacimy. —

Wieśniak: Być to może, ale wy mieszczanie to przecież macie jakąś pomoc, bo macie las—macie gruby (kopalnie) to jeno wam coś pomoże do podatków, ale my to tak jak w szczerém polu, nie masz się czem zasłonić.

Mieszczan: Mój miły sąsiedzie, to nic nie pomoże, bo żaden wam ani nam nic nie daruje — tylko trzeba płacić tak opał jak podatki, bo nigdzie bez podatków nie jest.

Wieśniak: Prawdę mówicie, ale nie ze wszystkim. — To każdy wie, że bez podatków być nie może, bo z czegóżby się to porządek krajowy utrzymywał; i węgla też zadarmo żaden nie żąda — ale przecież powinno być uznanie i jakaś stała cena, jak to dawniéj bywało — że od niepamiętnych czasów było węgle grube po 8 czeskich tuna — a na niektórych grubach było po 9 sgr — drobne zaś po 18 fen. — a najdroższe po 2 sgr. Teraz co parę miesięcy o parę czeskich na centnarze podnoszą cenę węgla — a za jaki rok to będą już nie na centnary ale na funty sprzedawać węgle. Powiedzcież mi — któż to wytrzyma?

Mieszczan: A cóż robić — kiedy każdemu wolno ze swoim towarem robić co chce — wolno mu zadarmo rozdać — i wolno też dukatami kazać sobie płacić. Wszak jesteśmy w kraju konstytucyjnym, gdzie każdy jest panem swego majątku?

Wieśniak: Dobrze mój panoczku! kiedy nie ma żaden do rządzenia moim majątkiem, to odpowiedzcie mi na to, dla czego to, jak budują szoszę lub koléj żelazną, tobym ja sobie też życzył za morgę mojego pola 500 tal. — wszak mi wolno żądać co ja chcę za moją własność, skoro ją kto chce odemnie kupić — a dadzą mi to tyle cobym ja chciał?

Mieszczan: Ba mój bracie! po takiéj sprawie jakby się każdy chciał zbogacić co przez jego pole koléj przechodzi, toby nie mogły być koleje budowane, gdyżby się nie opłaciły. —

Wieśniak: A cóż nam jest do tego, czyby się opłaciły lub nie — dosyć na tém, że mnie nikt nie ma do rządzenia w mojéj własności, jak i panom na węglu.

Mieszczan: Hola hola! Jakto nie ma nikt do rządzenia? Czy to nie masz Regerunku na to? Przecież jest prawo, które opiewa, że co jest do potrzeby dla dobra ogólnego, a bez czego się obejść publiczność nie może, to regierunek może złamać wolą właściciela. który musi się kontentować tém co mu znawcy oszacują — a ustąpić musi choćby nie chciał.

Wieśniak: A więc tym samym prawem powinno być ograniczone węgle, oszacowawszy co kosztuje robonik przy węglu, nakład i grunt, a co też właściciel powinien zarobić, i powinna być cena węgla od rządu oznaczoną, gdyż przez kolei żelaznych to się ludzie mogą obejść; ale bez opału, tak jak bez powietrza, bez wody i bez ziemi, tak bez ognia żaden człowiek żyć nie może, bo to są te cztery żywioły, bez których nikt na świecie nie może żyć. — A zatem bez czego powszechna publiczność obejść się niemoże, to powinien rząd cenę takiego materyału ograniczyć, i niepowinno być cierpiane tak olbrzymie zdzierstwo.

Mieszczanin: Jest prawda, żeć to bezsumienne zdzierstwo, co miesiąc o parę czeskich na centnarze cenę podnosić — ale wiecie jak się to dzieje? Oto Panowie robią licytacyą na cały rok lub na jakiś czas, na wszystko węgle. Antypryniery przystępują do licytacyi a ten co najwięcéj poda, ten zostaje panem całéj kopalni węgla. Jeżeli on zalicytował po 4 czeskie centnar, to już właściciel od niego otrzymuje tylko po 4 czeskie, a Antyprynierowi wolno dopiero ceny robić jakie mu się podoba i sama kopalnia już nie właścicielowi służy ale Antyprynierowi, ponieważ podług jego rozkazu węgle sprzedaje. — Więc chociażby przyszło do kontrolowania kopalni węgielnéj, to już nie będzie się legitymować podług téj ceny po jakiéj zalicytowana jest gruba.—A tym sposobem Panowie zawsze się wykpią.

Wieśniak: Przez tyle upłynionych lat tego niebyło, ażeby przez Antyprynierów węgle było sprzedawane, oprócz paru takich żydków, którzy zakupowali jakąś porcyą za zniżoną cenę, i do świata przesyłali, ale kopalnie zawsze same na swój rachunek węgle sprzedawały. Lecz na tych manipulacyach to my się już dobrze poznali — my wiemy co to znaczą ci Antyprynierzy. Są to tylko podstawione figury ażeby tem publiczność oszałomić zaczem się przyzwyczai do wygórowanych cen węgla, a jak się wszystko przytrze i ustali, to i bez Antyprynierów panowie się obejdą. — Jedném słowem, jest to wszystko maska dla publiczności.

Mieszczanin: A chociażby i tak było — to i cóż my zrobimy?

Wieśniak: Najwprzód powinniśmy się udać do samego Najjaśniejszego Cesarza z prośbą, ażeby przez swój rząd ten porządek zrobił, bo do sejmu niemamy się po co spieszyć. Spodziewać się przecież należy, iż Najjaśniejszy Cesarz i Król nasz przecieżby wglądnął w tę sprawę gdybyśmy mu to mądrze i wyraźnie przedstawili, jak tu panowie miliony corocznie pobierają z tego co ich, można rzec, mało co kosztuje. Co dawniéj tysiące kosztowało, to dzisiaj miliony ma wartości. A przytem wszystkiem jeszcze się ci panowie o najdrobniejszą stopę ziemi, która od niepamiętnych czasów posiadana była, od ubogiego chałupnika, procesują — świadków, komisye sprowadzają itd.

Mieszczanin: Już to dobrze co wy powiadacie, iż rząd powinien się zatem ująć, bo lud biedny niejest wstanie, osobliwie w zimie tak drogim opałem się ogrzewać, do tego latoś jest drogość, więc przy głodzie i chłodzie musiałaby połowa ludu biednego poświęgnąć. Ale powiedzcież mi, któż się o to ma starać? Czy wy — albo ja? Ani jeden ani drugi, bo pojedynczy człowiek w takiéj rzeczy nic nie znaczy.

Wieśniak: W saméj rzeczy — toby tyle znaczyło, jak gdyby pszczoła siadła na lwa i chciała go zieść. — Ale jakby się takich pszczół wysypało z jednego i z drugiego ula i obsiadły pana lwa, to go i zamorzą. — Tak też nam trzeba się wszystkiem wziąść do tego a szczerze

Mieszczan: A z jakiegoż byście to końca myśleli począć. — Czy pójdziecie od domu do domu i będziecie każdemu takie kazanie prawić jak my sobie tu rozprawiamy?

Wieśniak: Wy mieszczanie powinniście na to mieć lepszy rozum, a mnie pytacie z któregobym to końca począł. Widzicie, to tak należy zrobić: Trzeba zporządzić odezwę do wszystkich obywateli tak wiejskich jak miejskich, ażeby utworzyli ztowarzyszenie obywatelskie. Każda gmina będzie odbywać narady od czasu do czasu, jak sobie tam przeznaczą, a zaś w mieście krysowym (powiatowym) jak naprzykład tu w Bytomiu, to będą narady główne, na które ze wszystkich gminów prześlą swoich deputowanych, którzy zdadzą sprawę z tego co ich gmina urądziła, lub czego oni tam sobie życzą — albo też będą ci deputowani wraz obradować i spiszą potrzebną petycyę czy to do Izby sejmowéj, lub też do samego Cesarza, jak sobie tam uradzą — i tak wszyscy podpiszą jak jeden. To widzicie, takie obywatelskie stowarzyszenie, nietylko by nam się raz przydało, ale w każdym przypadku i w każdéj potrzebie. Bo wszystko co cierpiemy czasem niesprawiedliwe czy to z podatkami czy z posłami do sejmu, to wszystko przez to, że niejesteśmy ztowarzyszeni, a tak z nami zawsze robią jak z potraconemi owcami.

Mieszczan: A to mi się podoba — tak byłoby bardzo dobrze, gdyby tylko takie zgromadzenie do skutku doprowadzić. Bo naostatku, gdyby się nic nie dało zrobić, ani z rządem, ani w Izbach względem nałożenia normalnych cen na węgle, to przynajmniéj tyle byśmy musieli sobie wyjednać, że skoro panowie potrzebują takich antyprynierów, tośmy jako tutejsza publiczność, są do tego pierwsi, jak tam jacy Berliniacy albo Wrocławianie. Więc gminy objęłyby także kontrakty i na każdy sposób mielibyśmy tańsze węgle. A w innych rzeczach nieocenione korzyście, bobyśmy się inaczéj wzięli za ręce, nie tak jak to dotąd bywało. I z panami tobyśmy sobie też dali radę.

Wieśniak: To bez wątpienia! Wszak u nas nic więcéj niepotrzeba do uszczęśliwienia narodu, tylko jedności, a do jedności inaczéj nie dojdziemy tylko przez ztowarzyszenia, — ale tylko przez ogólne ztowarzyszenie. W tenczas rozkład podatków i porządek nie w jednych rzeczach musiałby się poprawić. —

Tymczasem do zobaczenia na przyszły Piątek.

NOWINY ZE ŚWIATA.

„Orędownik“ Nr. 87 pisze:

Wspominaliśmy o tem, że w sejmie bawarskim, który w tych dniach został zamknięty, wystąpił poseł Herc z zapytaniem, co rząd myśli o ostatnich uchwałach soboru rzymskiego. Ministrowi oświecenia p. Lutzowi, było to pytanie bardzo na rękę, bo przy téj sposobności mógł oświadczyć, że rząd bawarski jest wręcz przeciwny dekretom rzymskim. Minister Lutz powiedział wprost, że rząd nie uznaje dogmatu o nieomylności papieża, że będzie popierał starokatólików, uważał ich za gminę i przyzna im dotychczasowe prawa kościoła. Odpowiedź ministra Lutza jest ważna i przedstawia nie tylko jego osobistą opinią, ale opinią rządu bawarskiego. W Bawaryi rzadko odbywały się narady gabinetowe a jeszcze rzadziéj brał w nich udział król. Otóż, gdy przyszła interpelacya deputowanego Herca, zebrali się ministrowie, przyszedł sam król na radę, i to, co minister Lutz powiedział w sejmie, było opinią uchwaloną przez wszystkich ministrów i króla.

Katolicy, którzy trzymają się wiernie kościoła katolickiego i papieża, nie mają teraz co liczyć na rząd katolickiéj Bawaryi, a jeżeli na nim nie mogą się opierać, to jeszcze mniéj mogą się oglądać na protestancki Berlin. „Nord. Allg. Ztg.“ organ ks. Bismarka popiera oczywiście z całego serca wystąpienie ministra Lutza, który w Monachium tańczy wedle tego, jak mu na fujarce Bismark w Berlinie wygrywa.

— W Królewcu odbywało się tych dni tak samo, jak w Monachium, zebranie starokatolików. Rej wodził na posiedzeniach, ksiądz dr. Michelis. Radził on żeby przyjęto program starokatolików, ułożony przez księdza Döllingera w Monachium, z swéj zaś strony dodał, że należy domagać się zniesienia mszy zakupnych i ograniczenia cześci okazywanych dla obrazów św. Ks. Michelis uznaje i szanuje cześć dla obrazów św., ale powiada, że lud zwyczajny przesadza ją, i przeciw temu występuje. Ażeby przekonanie starokatolików rozszerzyć między innymi, postanowiono w Królewcu wydać odezwy do wszystkich księży katolickich Prus Wschodnich, żeby się do starokatolików przyłączyli. Ks. dr. Michelis ma się sam udać do Prus Zachodnich, i tam osobiście namawiać księży. W Prusach Zachodnich tak wierni kościoła katolickiego, jak ich pasterze są w większéj części Polacy, dla tego strzedz nam się tam trzeba, aby się z nas nikt nie dał obałamucić nowościami ks. Michelisa. Dość, że już na Górnym Szlązku mamy Kamieńskiego, który pomiędzy naszymi braćmi tylko niezgodę sieje, nie potrzeba nam zatém drugiego Kamieńskiego Steinmanna w Prusach Zachodnich.

Ażeby pozyskać więcéj zwolenników dla siebie, zamyślają starokatolicy zwołać publiczne zebrania do Elbląga dla Prus Zachodnich.

Kłopot z Niemcami w Austryi. Kiedy wszyscy Niemcy w Europie przy jedném ognisku piekli i warzyli, to wszystkie inne narodowoście obok siebie za łeb dzierżeli i pod swoją nogą trzymali, ale kiedy rok 1866 oderwał austryackich niemców jak jednę nogę od całego korpusu, odtąd już ta Austrya nie była w stanie na téj jednéj nodze udźwignąć całego olbrzyma węgiersko-słowiańskiego, wskutek czego Cesarz anstryacki ze swoim kanclerzem Beistem sami to uznali, żeć niepodobna utrzymać po staremu pod niemieckim jarzmem narodu słowiańskiego, który dziesięć razy przewyższa liczbę Niemców. Więc Cesarz chce się ugodzić z wszystkiemi szczepami Słowian i każdemu z osobna nadać jego narodową wolność. Nad tem jużpięć lat gabinet austryacki pracuje, a niemoże do skutku doprowadzić, bo co dzisiaj Rada państwa zbuduje to jutro Niemcy obalą. Tak właśnie obecnie rzecz się ma z Czechami. Czechy mają być samoistem królewstwem, taksamo jak Węgry, pod ogólnem rządem Cesarza Austryi. Tymczasem Niemcy kiedy niemogą na swojem postawić w radzie Państwa, to się biorą do ulicznych burdów i zakrawają jakoś na rewolucyą, tak dalece, że podobno będą musieli Radę państwa przenieść z Wiednia do innego miasta, podobnie jak z Paryża do Wersalu. — Aby raz się też świat przekona o niemieckiéj powolności i sprawiedliwości. Jest stare przysłowie, które się zawsze sprawdzało, że po złem trzeba się spodziewać dobrego,

a po dobrem złego. Niemcy po tylu szczęśliwych powodzeniach już zanadto sobie brykają — niechże dają pozór, by się i dla nich to przysłowie nie zprawdziło. Otem cośmy dopiero powiedzieli, obszerniéj i dostateczniéj opisuje „Gwiazdka Cieszyńska," jak następuje:

Przedewszystkiem zwracamy uwagę na manipulacyę sejmów, w których dotąd większości niemieckich centralistów przeważały. Ta manipulacya wyjaśnia nam, dla czego tak centralistyczna partya pracuje przeciw wszelkiéj ugodzie. Na posiedzeniu sejmu centralnego d. 9. b. m. odczytano interpelacyą Skrejszowskiego, do marszałka z żałobami, iż dotychczasowy Wydział krajowy w niesłychany sposób rozporządzał funduszami krajowemi, a mianowicie nadwyżkami funduszu indemnizacyjnego. Tak np. raz za rządów nieszczęsnego birgerministerstwa wydano z tego funduszu 30 milionów na wypłatę ratami na 30 lat. Milionami dawano niemieckim bankom zaliczki na 4 lub 5 od sta, podczas gdy prośby banków czeskich pomijano, Interpelanci pytają o powody tego krzywdzenia zakładów narodowych. Odczytano też drugą interpelacyę Skrejszowskiego, a to do rządu, dla czego c. k. bank wiedeński tak małe daje wyposażenie swojéj filii pragskiéj, podczas gdy filie w Peszcie, Bernie, Gracu i t. d. bogato uposaża. — Tak samo gospodarowali „wiernokonstytucyjni" centraliści na Morawie. Według *Nar. L.* ogromne sumy z nadwyżki funduszu krajowego i indemnizacyjnego udzielali ferfasunkarze prywatnym zakładom pieniężnym, które w swych rękach trzymają, za liché 4 procentów; nareszcie wypożyczyli bez hypoteki prawie 2 miliony krajowych pieniędzy za 5% chociaż kraj od tych pieniędzy także 5% płacić msui. — Może to być i dla naszych ziomków pobudką, aby się starali odpowiednią liczbę posłów narodowych do sejmu szlązkiego wprowadzić. Już i teraźniejszy sejm dał dowód, że w nim niemieckie zakłady mają większe uwzględnienie,

Postępowanie sejmu dolno-rakuskiego w Wiedniu wywiera swój wpływ. Wspomnieliśmy już, że tam padły słowa, obrażające nawet majestat cesarski. Za sejmem dolno-rakuskim postępują sejmy styryjski, karyntyjski i szlązki. Ta czwórka chce przeszkodzić ugodzie a dzienniki centralistyczne usilnie popierają jéj opór. Wiedeń zaś swoim oporem przeciwugodnym jawnie okazał, że nie chce użyczyć większéj swobody innym krajom, jedynie dla tego, aby je mógł wyzyskiwać. Jak bowiem przez ugodę z Węgrami wiele utracił, tak też obawia się, że przez dalszą ugodę z innemi krajami utracić może jeszcze więcéj korzyści, które nań spływają. Lecz to samolubstwo Wiednia nie zgadza się z pożądaną swobodą innych krajów. Dosyć na tém, że Wiedeń stanął w opozycyi do innych krajów. A téj opozycyi owocem jest także burda studentów wiedeńskich wyprawiona przeciw ministrom.— Burda ta studeucka ma większe znaczenie niż się z początku zdawało. Dzienniki przypuszczają nawet, że to co na sejmie dolno-rakuskim zaszło i rozruch studencki pochodzi z jednego źródła. Dziś już owa burda studentów stała się powodem przesilenia ministeryalnego, i może mieć jeszcze zgubniejsze następstwa.

W obec tego, co w Wiedniu zaszło, odezwały się już głosy w Pradze, Bernie, Krakowie, Lwowie, Lublanie i indziéj, że przyszła rada państwa, którąby miała ugodę przeprowadzić, nie może spokojnie w Wiedniu obradować, a więc rząd powinien ją do innego miasta przenieść, np. do Kromieryża albo Linzu, — Przytaczamy tu, co krakowski „Kraj" pisze: „Jeżeli zajścia w auli wiedeńskiéj dałyby się wytłumaczyć gorącą krwią młodzieży akademickiéj, to następne zajście w sejmie wiedeńskim ma stronę daleko groźniejszą. Takie sceny nie są przypadkowe, ale z góry naumyślnie ułożone. Przy niezwykłéj cierpliwości reprezentanta rządowego w sejmie wiedeńskim, trzeba było sadzić się na niezwyczajne obelgi i miotać je nie tylko na rząd, ale na osobę monarchy, aby wywołać protest ze strony namiestnika i zaburzyć gwałtownie tok rozpraw parlamentarnych. Stało się to; dr. Granitsch przyjął na siebie rolę prowokatora. — Niemcy w sejmie wiedeńskim pokazali, że im o odwrót wcale nie chodzi; zjadliwe pociski swe skierowali oni z namysłu wprost przeciwko osobie monarchy, a śmiało powiedzieć można, że wyrazów takich, jak „nałogowy gwałciciel konstytucyi" nie słyszał jeszcze żaden parlament na świecie. To już nie jest opozycya, ale rewolucya. Nie ma co wątpić — że w auli akademickiéj odegrano próbę, w sali sejmowéj odegrano pierwszą scenę pierwszego aktu. Z auli i sejmu sprawa przenosi się na ulicę, po ulicach wiedeńskich snują się już czarno-żółto-czerwone kokardy! — W obec takiego stanu rzeczy nastręcza się jedno ważne zapytanie: czy Wiedeń ma nadal zostać siedzibą władz ustawodawczych, reprezentacyi Przedlitawyi? czy miasto to, w którem zgromadzenie sejmowe pozwoliło w tak niesłychany sposób lżyć osobę monarchy wśród oklasków galeryi, czy miasto to może nadal być stolicą państwa, rezydencyą monarchy? Czy miasto, w którem dzisiaj się szerzy rewolucyjny spisek niemiecki, jest bezpieczną siedzibą dla parlamentu, który przeważnie składać się będzie z żywiołów słowiańskich? Czy kraje koronne takie, jak Czechy i Galicya mogą zezwolić na to, aby delegacye ich jeździły na obrady w takie gniazdo szerszeni, w którem dziś wszystkie namiętności rewolucyjne gotują się i kipią; w którem politycy stali się ulicznikami a ulicznicy politykami? — Hr. Hohenwart ma dużo zimnéj krwi, ale zwołać dzisiaj radę państwa do Wiednia nie byłoby już oznakiem zimnéj krwi, ale rodzajem lekkomyślności, która mogłaby narazić na szwank najżywotniejsze interesa monarchii. Kiedy wiedeńska aula kiedy wiedeński landhaus, kiedy wiedeńskie ulice zabawiają się dziś reminiscencyami 1848 i 1849 roku, przezorność nakazuje odpowiedzieć im taką samą reminiscencyą: Kromieryżem!"

Daléj mówi „Kraj:" „Zaciętość przeciwników grozi całemu państwu kataklizmem. Podobni do bandyty, który napadając na bezbronną swą ofiarę, woła: „pieniądze albo życie!" tak Niemcy dziś przypierając do muru rząd, wołają: „hegemonia nasza albo śmierć Austryi!" Nie można zaprzeczyć, że hr. Hohenwart jest dziś w trudném położeniu, pomimo że słuszność, zdrowa polityka, rozum stanu są po jego stronie. Ale hr. Hohenwart ma do walczenia z czynnikiem olbrzymiéj mocy: z przesądem i siłą nawyknienia. Tym przesądem jest, że Wiedeń musi być stolicą Austryi; tém nawyknieniem jest: Burg wiedeński. — Tak jest, gdyby Wiedeń dziś nie był stolicą Austryi i rezydencyą Habsburgów, położenie Austryi nie byłoby bynajmniéj trudném. Przenieśmy stolicę i rezydencyę do Pesztu lub Pragi, a wszystkie trudności są załatwione. — Dziś to jedno tylko miasto stawia opór racyonalnemu i słusznemu rozwojowi Austryi na drodze federacyjnéj, to jedno tylko miasto przeszkadza w przeprowadzeniu ugody i pokoju wewnętrznego. — Kto zna doskonale to miasto, ten wie, że znajduje się tam drobna

zaledwie i cienka warstwa prawdziwych wiedeńczyków, a na niéj dopiero rozpiera się réj wodząca gruba warstwa przeróżnéj naleciałości ze wszystkich krajów austryackich, żywiołów wyprodukowanych za czasów Bacha, wypieszczonych za Szmerlinga, zbogaconych za Giskry. — Ten tłum giełdowo-finansowy, który dziś panuje w Wiedniu; ten tłum bezojczysty i beznarodowy, który się podszywa pod narodowość niemiecką; ten tłum krzykliwy, rozpierający się po salonach najświeższéj daty pałaców, żyjący z potu i pracy ludów austryackich, ssący żywotne soki narodów monarchii, — ten tłum demonstruje dziś w Wiedniu, wrzeszczy i szaleje.... z jakiego powodu?.... bo się obawia, żeby przebudzone z letargu narody słowiańskie Austryi nie pozbawiły go łupów bezprawnych, nie położyły końca ciągłym wyzyskiwaniom i rabunkom, których są ofiarami.“

Ogólne jest przeto w krajach oburzenie przeciw Wiedniowi, który chce doprowadzić do ostateczności. Zależy teraz na tem, czy cesarz będzie zważał na Wiedeń. Wszakże większa część krajów i ludów jest za pojednaniem. Albowiem cztery tylko sejmy protestowały; wszystkie zaś inne, a tych jest 13, i między niemi są największe, oświadczyły się za ugodą i wyraziły to życzenie w adresach. Między temi ostatniemi są także trzy niemieckie, t. j. górno-rakuski, tyrolski i voralbergski, i to dowodzi, że nie wszyscy Niemcy idą za szaleństwem Wiednia i dolnych Rakus. —

Wskutek odezwy redakcyi „Zwiastuna“ do Łaskawych czytelników w Nr. 38., otrzymaliśmy dotąd 120 odpowiedzi, które po większéj części żądają umieszczenia ich w „Zwiastunie.“ A ponieważ redakcya życzyła sobie bezstronnéj opinii, przeto nie spieszyła się z umieszczeniami takowych, ażby się nadesłania skończyły, ażeby snać ktoś chcąc swoje zdanie przesłać, nie zapatrywał się na poprzednio już ogłoszone.

Przeto niech sobie Łaskawi abonenci nie mają za uszczerbek tego miejsca w „Zwiastunie,“ które zajmią umieszczane niniejsze odpowiedzi; owszem, ja sądzę, iż one będą miłą satyswakcyą dla Panów abonentów, kiedy będą mieli przegląd myśli rozmaitych stanów i z różnych stron dalekich i blizkich naszych kochanych braci Polaków katolików. I gdy zobaczą z różnych głosów złożony niby organ jak jednym tonem nastrojony. Jest to dowodny obraz, iż wszyscy prawi katolicy mają jak gdyby jedne myśli, jedno zdanie, jedno serce — widocznie jednym Duchem Bożym rządzone. Lubo ja, jako redaktor tego pisma, nie czuję się być zasłużonym tego uznania, które w niniejszych korespondencyach się znajduje, dla tego uprzedzam Łaskawego Czytelnika, aby się tém nie zgorszył, kiedy spostrzeże zbyt pochlebne dla redakcyi wynużenia, bo ja wcale się zrzekam tych zasług, tylko najprzód Bogu samemu je składam w ofierze jako właściwymu Autorowi, ponieważ wszystko dobre od niego samego pochodzi, a potem też łaskawym korespondentom, którzy swą pracą „Zwiastuna“ wspierają. I zaiste nigdybym tych korespondencyj nie ogłaszał dla własnéj jakiéjś chluby, gdyby nie dla duchownego pożytku Szanownych Czytelników, którzy czytając te listy zrozumieją i powitają się z sobą jak jedna wielka familia, braterstwa katolickiego.

Co do rezultatu materyalnego „Zwiastuna,“ dotąd wcale się nie polepszyło; w téj saméj sumie wychodzi jak w poprzednim kwartale, pomimo tego, że we wielu miejscach się powiększyła prenumerata, ale zato zaś na innych punktach ubyła. Jak naprzykład pewny Czytelnik „Zwiastuna“ napisał w swojéj odpowiedzi: „Cóż to jest trudnego „Zwiastuna“ podnieść z jednego tysiąca do 6000, wszak to tylko jedno słowo kosztuje. Niech każdy abonent uczyni jak ja, który tylko słowo przemówiłem do moich sąsiadów, i zaraz sześci abonentów zwerbowałem; a zatem z tysiąca może być 6000.“ I w saméj rzeczy tak jest, na téj stacyi pobierano tylko jeden „Zwiastun,“ teraz 7. więc rzeczywiście 6. jeden abonent zwerbował. Ale czyliż się tak wszędzie uda łatwo zyzkać abonentów? Inni donoszą, iż wszelką pracę sobie zadali dla pomnożenia czytelników, a przecież nie można było nic zrobić. Po największéj zaś części Szanowni Abonenci radzą podnieść cenę „Zwiastuna,“ ażeby się opłacił; ale z tém wszystkiem będziemy z wszelką wytrwałością i poświęceniem pracować i nie pozwolemy mu upaść. Albowiem ja sam nie sądziłem, ażeby „Zwiastun“ na takie opinie zasłużył jakie zewsząd odbiera — dla tego chociażby mi przyszło cięższą jeszcze ofiarę ponieść przy „Zwiastunie“ jak dotąd, to ponosić ją będę i starać się tym usilniéj nie przestanę, ażeby Łaskawych Czytelników jak najlepiéj zadowolnić. Zważywszy zaś, iż pomiędzy naszemi czytelnikami najwięcéj jest prawdziwie ubogich ludzi, przeto będę chciał i nadal wydawać „Zwiastuna“ za tę samę cenę jak dotąd.

KORESPONDENCYE „ZWIASTUNA.“

Dnia 28. Września 1871 roku
z Dyecezyi Chełmińskiéj powiatu Swieckiego w Prusach zachodnich.

Nr. 1. **Głos do „Zwiastuna.“**

Bywszy od początku czytelnikiem kochanego „Zwiastuna“ dreszcz mię całego z boleści przejmował, gdym w Nr. 38. czytał to zawiadomienie, iż redakcya powzięła zamiar już z końcem tego bieżącego kwartału zamknąć jego wydawnictwo, i że na usilne tylko prośby poblizkich abonentów postanowiła sobie wydawać go jeszcze do Nowego Roku, jeżeli się w tym czasie odpowiednia liczba abonentów powiększy.

Patrzmy, wszyscy czytelnicy, jak opatrzność boska właśnie przy pojawieniu się odszczepieńcy i heretyka Döllingera z towarzyszami jego w Bawaryi szczególniéj czuwa nad egzystencyą tego pisma, które broni wiary Jezusa Chrystusa, i stara się usilnie o to, aby pozostała u nas w całości. Boć któż to tam posłał do Redaktora tych poblizkich abonentów z prośbą o wydawanie „Zwiastuna“ aby przynajmniéj jeszcze do Nowego Roku, jeżeli nie właśnie ten Bóg, którego on wiary pismem swojém broni, nas wszystkich w niéj utwierdza i przy jedności kościoła świętego katolickiego utrzymuje?

Pan Bóg wiedział to dobrze, co się z katolikami w Niemczech po téj ostatniéj wojnie dziać będzie, dla tego już na cztery lata wprzód wzbudził „Zwiastuna“ i podał mu myśl, co ma być jego pisma zadaniem, aby niém późniéj służył ludowi polskiemu pod rządem niemieckim zostającemu, i zasłaniał go dzielnie od tego zaraźliwego powietrza, jakie Döllinger z szajką swoją po całéj Europie i aż do Ameryki wyziewa. „Zwiastun“ przyjął na się chętnie i z wielką ofiarnością swoją, jak sam publicznie wyznaje, to trudne zadanie. Spełniał je

wiernie i gorliwie przez cztery lata, i tym sposobem zapoznał nas dostatecznie z temi zamiarami, do jakich go Bóg wezwał: a zapoznawszy nas z niemi, mamy teraz sposobność brać od niego lekarstwa niebieskie, jakie on nam wszystkim Polakom w swojéj aptece przeciw zarazie Döllingera i szajki jego sporządza, i na żądanie każdego chce do domu za jak najtańszą cenę przesyłać. Jeżelić przeto „Zwiastun" ofiaruje się chętnie jeszcze daléj spełniać te zamiary boskie, jakiemi go Bóg względem nas natchnął, tedy my winniśmy im się poddawać; bo jakżeby je na nas spełniał, gdybyśmy przed nim się chronili i drzwi zamykali, aby do domu naszego nie wszedł z temi lekarstwami przeciwko zarazie Döllingera, z jakiemi go Bóg do nas przesyła? Wszak wiadomo nam z historyi pisma św., że ile razy miała się zlać na ludzi jaka dotkiwa klęska, zawsze wprzód wysyłał do nich Bóg dobrotliwy jakiegoś Anioła opiekuńczego z lekarstwami dla nieszczęśliwych. Takim Aniołem opiekuńczym był wyraźnie Noe wysłany do ludu przed potopem całego świata: Mojżesz do Faraona króla Egiptskiego przed zlaniem dziesięciu ciężkich plag na cały kraj jego, jeżeliby nie wypuścił Izraelitów z niewoli swojéj. Święty Dominik, Franciszek Serafriczny i Antoni z Padwy byli wysłani przeciwko najobrzydliwszym heretykom Albigeńczykom. Pomijając inne opieki boskie nad nieszczęśliwemi nawet poganami, jakiemi byli Niniwici, których Jonasz prorok był Aniołem opiekuńczym, wspomnę jeszcze o jednym szczególnym cudownym wypadku, który przed zburzeniem Jerozolimy trwał przez kilka lat, i tak jest oczywisty, że żadne niedowiarstwo zaprzeczyć go nie jest w stanie.

Wieśniak jakiś, imieniem Jezus, przyszedł na 4 lata przed wojną, wtedy, gdy miasto zostawało jeszcze w pokoju i dostatkach, do Jerozolimy, w święto Kuczek i zaczął zaraz wołać: „Przeklęstwo od wschodu! przeklęstwo od zachodu! przeklęstwo od czterech części świata! Biada Jerozolimie i kościołowi! biada młodzieńcom! biada całemu narodowi!" I dzień i noc nieustannie powtarzał te słowa, przechodząc kolejno wszystkie ulice miasta. Żydzi wzięli go i chłostali kilkakrotnie za te złowrogie przepowiednie, chcąc tym sposobem przymusić go do milczenia. Ale nigdy nie wyszła z ust jego żadna skarga na to, co cierpiał, ani przeciw tym, którzy go bili; i nie bronił się nigdy, ani wypraszał innemi słowy, prócz owych gróźb, których był oznajmicielem. Stawiano go nawet przed sąd rzymski, który również kazał go chłostać; jednak nie wypraszał się wcale i nie zapłakał nawet pod razami siepaczy, lecz zawsze tylko powtarzał głosem żałośnym za każdem uderzeniem: „Biada Jerozolimo!" — Nie widział go nikt, żeby z kim mówił, lub żeby prosił kogo o pożywienie. Ci, którzy mu krzywdy wyrządzali, i ci, którzy mu jałmużnę dawali, nie słyszeli nic od niego, tylko te same słowa żałośne. — Pod czas świąt zaś w dwójnasób głośniéj powtarzał wołanie swoje i czynił to bez zmordowania i przerwy przez lat siedm i pięć miesięcy. — Nakoniec podczas oblężenia Jerozolimy, gdy chodził około murów ogłaszając zwyczajną klątwę swoją: „Biada, miastu, biada ludowi, biada kościołowi!" dodał ostatnie słowa: „Biada i mnie samemu!" i natychmiast kamień rzucony z strzelnic rzymskich ugodził go i zabił na miejscu.

Myślę iż nad ten tak cudowny przypadek wyjaśniający nieustanne opiekowanie się Boga nawet temi ludźmi, których On surowo karać zamyśla, albo już zaczął karać, Czytelnicy „Zwiastuna" innych większych dowodów żądać nie będą. Zatem powtarzam: że jeżeli Bóg postanowił w tym bieżącym czasie i nas także za grzechy, znieważania i nie pożytkowania z jego wiary świętéj ukarać odebraniem jéj od nas, a przeniesieniem do narodów pogańskich lub niewiernych Turków w Damaszku, jak się już to stało w czasach Marcina Lutra, to jest, przed owe półczwarta sta lat, tedy nas „Zwiastun górno-szlązki" jest prawdziwie wpośrodku nas tém, czem był ów wieśniak Jezus w Jerozolimie przed jéj zburzeniem, to jest, naszym aniołem opiekuńczym. Jego tedy głośne wołania do nas lekce sobie ważyć, a gorzéj nim pogardzać, a już najgorzéj językiem gdyby kamieniem go zabijać ci tylko mogą, którzy sądzą się być bez niego dosyć oświeconymi, jak Döllinger i szajka jego bez Papieża, a w rzeczy saméj są jeszcze wiele ciemnemi. Jest to bowiem zdaniem mojém, że im kto oświeceńszy, tém przychylniejszy winien być „Zwiastunowi," już to dla podtrzymania i popierania pism religijnych; już to dla odbierania z nich zbawiennego pożytku swych domowników, jakich ma wielu u siebie w prawdach wiary świętéj nic albo mało co umiejętnych. Jeżeli przeto ani dla pierwszego celu, ani dla drugiego nie trzyma w domu swoim „Zwiastuna," aby mu jego światła nie przyciemniał, taki zaiste może się z oświeconością swoją w obliczu „Zwiastuna" mało pochlubić. Bo czyliż to jest jaka oświeconość człowieka, trzymać domowników swoich w ciemnocie wiary i obyczajów przez niepodawanie im do ręki takiego w téj mierze dogodnego pisma ludowego, jakiém jest właśnie „Zwiastun górno-szlązki? Zkąd wypada, że kto posiada wystarczającą oświatę, czy nieposiada, zawsze winien w domu swoim trzymać "Zwiastuna," jeżeli nie dla siebie samego, to dla domowników swoich, a w braku tych, dla podtrzymywania i popierania pism religijnych w świecie katolickim. Prawdziwy miłośnik wiary św. i zbawienia bliźnych swoich nic nie zaniedbuje, co tylko mu się nastręcza albo do rozszerzenia téjże wiary, albo przyłożenia się bliźniemu swemu do zbawienia. Wszak dobrze i chwalebnie czyniemy, gdy tworzemy między sobą rozmaite towarzystwa polityczne, jako to: rolnicze, rzemieślnicze, pożyczkowe, śpiewaków, i jak się tam wszystkie inaczéj nazywają; zakładamy biblioteki i czytelnie dla podniesienia oświaty politycznéj: odprawiamy w czasach przygodnych posiedzenia członków tychże towarzystw. Tu jedni nauczają drugich, jakiemi drogami można łatwo przyjść w swoim zawodzie do dobrobytu materyalnego, jak takowy powiększać i jak strzedz utraty onegoż. Słuchający chętnie przyjmują ich nauki, zdrowe rady i upomnienia, i natychmiast w uczynku wypełniają, co wypełnić mogą dla osiągnienia tegoż zaleconego dobrobytu materyalnego, chociaż widzą, że członkowie pouczający nie są w tym fachu żadnemi Filozofami i Doktorami, ale mają też w sobie wiele stron ujemnych.

Otóż czem jest takie towarzystwo polityczne, tém jest kółko naszego „Zwiastuna:" członkami tego kółka są wszyscy abonenci, którzy tworzą między sobą jedno towarzystwo duchowne. Celem tego towarzystwa jest nie żaden ziemski materyalny dobrobyt człowieka, ale wieczny skarb duszy w niebie, gdzie go, jak nauczał Pan Jezus (Mat. Rozdz. 6. 20.) ani rdza, ani mól niepsuje, ani też złodzieje nie wykopią; skarb mówię tak wielki, iż wszystkie skarby całego świata najdroższe w żadne porównanie z nim iść nie mogą. Jeżeli więc nasz „Zwiastun" chce takie nieporównane skarby wszystkim członkom swojego towarzystwa duchownego co tydzień podo-

statkiem nawet z ofiarnością swoją do domu przysyłać, o jakiż tedy ciężki wyrzut sumienia tłoczyć musi i powinien tych wszystkich, którzy czy to z pogardy, czy z lekkomyślności zerwali z nim tak drogie i zbawienne towarzystwo. Że ściśléj się trzymają towarzystw politycznych, gdzie uczą się dróg łatwego nabywania znikoméj mamony świata, aniżeli towarzystwa „Zwiastuna,“ gdzie się uczą takich dóbr nabywać, co ich na wieki w niebie czynią bogatymi, i we wszystko szczęśliwemi!

Ale stań tylko każdy, który „Zwiastuna lekce sobie ważysz, przed zwierciadło, i zobacz, iż co ty trzymasz w prawéj ręce, to ci się tam wydaje być w lewéj: a co trzymasz w lewéj ręce, to ci się tam wydaje być w prawéj. Tak zupełnie naopak dziać się z nami będzię po śmierci na tamtym świecie, to jest: że co my tu teraz mamy za dobre niby w prawéj ręce, to na tamtym świecie pokaże się u Boga w lewéj, zatem złe: a co tu poczytujemy za złe niby w lewéj ręce, to na tamtym świecie pokaże się u Boga w prawéj, zatem dobre. Dziś trzymasz ty „Zwiastuna“ w lewéj ręce, iż cię uczy podług wiary świętéj prowadzić życie skromne i umartwione; a przeciwnie towarzystwa polityczne trzymasz w prawéj ręce, iż cię w nich uczą żyć wystawnie i swobodnie, i to ci się lepiéj podoba. Lecz gdy po śmierci staniesz przed to najprzezroczystsze zwierciadło boskie, patrz tam aby to życie swobodne nie poszło ci zupełnie naopak. Zatem wróćcie się napowrot wszyscy do towarzystwa „Zwiastuna,“ którzyście z niego wystąpili, a tym sposobem przejdziecie z pewnością z lewéj do prawéj ręki boskiéj, gdyż głównym celem jego towarzystwa jest Bóg i zbawienie bliźnich. —

Tak jest, Kochany „Zwiastunie“ nie mogłem ci innego złożyć świadectwa tylko to, jakie ci oddają wszyscy tutejsi czytelnicy lubo rzadzcy; ale żywię tę nadzieję, że się wkrótce powiększą abonenci, gdyż już dziś w naszéj wsi odrazu czterech przybyło; może to od przeszłéj odezwy twojéj tak po całém towarzystwie naszém pójdzie, ponieważ Bóg widzi twoją dobrą sprawę. Prosimy, nie ustawaj daléj w téj sprawie boskiéj i zbawienia dusz ludzkich pracować, a Bóg opatrzny widząc wylane serce twoje za sprawę jego i naszą, wnet odmieni smutne położenie twoje na szczęśliwsze. Nie patrz na tych, którzy prac i celu twojego w nich nie oceniają, boć i ludzie przed potopem prac i zamiarów Noego nie oceniali, ale chodzili jak dawniéj swojemi złemi drogami, a jednak on czynił swoje, co mu Bóg nadał, aż do końca; patrz tylko na tych, którzy ci za prace twoje i poświęcenie się dla nas nieraz publicznie wdzięczność oddają. Kto sobie w pracach twoich nie podoba, ten niechaj nam w tym zawodzie lepszych dostawi; a wnet je porównamy i z nich occeniemy, czy one wyszły z powołania boskiego, czy też z innych widoków, jakie świat zwykł najczęściéj miewać. — Obiecujesz nam jeszcze ten jeden kwartał do Nowego roku poświęcić na próbę, czy się też w tym czasie powiększy liczba prenumeratów lub nie; tedy ja wrazie małego powiększenia się onéjże dokładam ci z méj strony na kwartał po Nowym roku idący 25 talarów. Zatem jeżeliby się w tych dwóch kwartałach do przyszłéj Wielkanocy prenumerata na „Zwiastuna“ do téj dostateczności nie podniosła, aby mógł bez podobnych subwencyj sam daléj swobodnie eksystować, wątpię aby się późniéj podniosła, o czem proszę mię czasu swego zawiadomić. — Tu przypominam sobie, iż przed nie wielu laty „Gwiazdkę cieszyńską“ zupełnie ten sam los spotkał: po odezwaniu się zaś jegow tém smutném położeniu swojém do publiczności, tak się zaraz prenumerata wraz z szczególniejszemi dobroczyńcami podniosła, iż dziś swobodnie eksystuje. Tak może Bóg uczynić i z „Zwiastunem,“ tém bardziéj, iż Jego własną sprawę tu na ziemi popiera: czego mu wszyscy z serca życzemy.

Mój podpis proszę dla siebie samego zostawić.

OD REDAKCYI.

Wielmożny Dobrodzieju najosobliwszy!

Na czele paruset koresponendów, którzy raczyli łaskawie swojém wzniosłém uznaniem „Zwiastuna“ zaszczyścić, Jegomość Dobrodziéj jesteś jakoby koroną tych wszystkich, ponieważ nietylko najszczytniejsze zalety oddałeś temu katolickiemu pismu, ale nadto z tak hojną ofiarą najłaskawiéj na poparcie upadającego pisma naszego spieszysz, za który to wspaniałomyślny czyn najpokorniejsze składam podziękowanie. Lubo mój przyrodzony karakter nie pozwala mi w naturze odebrać tego tak hojnego datku, za który zawsze uważaćbym się musiał dłużnikiem, gdyż nie mógłbym się na to przekonać, ażeby bez odwdzięczenia coś od kogo odebrać, ale jednak ta dobra intencya więcéj znaczenia ma u mnie a osobliwie u Pana Boga, dla którego chwały pracujemy, niżbym rzeczywiście ten hojny datek (25 tal. kwar.) otrzymał. Ale w miejsce tego, ja sądzę, wystarczy, kiedy Jegomość Dobrodziéj na intencyą wzrostu, tego, jak też i innych dla zbawienia ludu pożytecznych pism westchnienie przy Mszy św. ofiaruje — albowiem modlitwa sprawiedliwego wiele u Boga skutkuje!

Za co przesyłam moje najserdeczniejsze ucałowanie dobroczynnych rąk Wielmożnego najosobliwszego Dobrodzieja.

Redaktor.

Kochany Panie Redaktorze!

Pasterz duchowny Daniel Staś zasnął w Panu o godzinie 9½ rano. Poszedł sobie po zapłatę do Boga, pozostawił osieroconych, gdy dzisiaj ksiądz z Nowéj wsi, który odprawiał nabożeństwo zalecał nam go, wszyscyśmy się rozpłakali. Dziś dwie niedzieli jak jeszcze miał do nas kazanie z ambony i niktby się nie był spodziewał, że to już ostatni raz. Z nim utracił „Zwiastun“ jednego czytelnika; 3. Stycznia b. r. minęło mu 50 lat a w środę po wielkanocy t. j. 12. Kwietnia obchodził 25letni jubileusz kapłaństwa swojego, żył z nami przeszło 20 lat. Kiedy się pogrzeb odbędzie to jeszcze nie wiemy. Upraszamy Szanowną Redakcyą „Zwiastuna“ aby to raczyła umieścić w „Zwiastunie“ aby każdy, ktoby to czytał, zechciał zmówić za jego duszę przynajmniéj jedno „Zdrowaś Marya i wieczny odpoczynek.“

W Trębaczowie pod Sycowém
Dnia 22. Października 1871 roku.

J. S.

Nakładem i drukiem odpowiedzialnego Redaktora Teodora Heneczek w Niemieckich Piekarach.